

KONDYCJA FILOZOFII POLSKIEJ: DAWNIEJ I TERAZ.

Uwagi pierwsze o uwagach Prof. Woleńskiego

JACEK J. JADACKI

(s. 163-170)

Nie jest tajemnicą, że w boju o filozofię polską ani Prof. Woleński, ani ja nie jesteśmy statystami, i że jesteśmy po tej samej stronie «barykady». Chciałbym jednak, żeby uczestnicy tego boju – po obu stronach wspomnianej «barykady» – mieli świadomość tego, że w niektórych (i to wcale niebłahych) sprawach mamy albo inne poglądy, albo wyrażamy się tak, że ktoś mógłby pomyśleć, że mamy inne.

W części pierwszej swoich „uwag pierwszych” ograniczę się wyłącznie do tych spraw, które nas różnią lub co do których można pomyśleć, że nas różnią. W części drugiej – dodam kilka własnych uwag związanych z tytułowym tematem dyskusji.

I

1. „Ocena stanu badań filozoficznych w Polsce” – sformułowana lakonicznie przez Prof. Woleńskiego – zgodnie z którą „jest on na ogół taki sam jak gdzie indziej, ani lepszy, ani gorszy”, mnie nie zadowala, jako nieprecyzyjna i nieuargumentowana. Ocena ta jest nieprecyzyjna, gdyż nie wiadomo, co tu jest obiektem odniesienia i o jaki aspekt porównywanych badań chodzi: są przecież bardzo różne «gdzie indziej» i różne «lepszości». Jest zaś nieuargumentowana, gdyż zgodnie ze standardami uzasadniania, które skądinąd dzielimy z prof. Woleńskim, takie sprecyzowane «gdzie indziej» (np. stan badań filozoficznych na Węgrzech lub w Chinach) musiałoby być dopiero gruntownie przebadane pod kątem takiej czy innej «lepszości».

2. Prof. Woleński co prawda wymienia kryterium filozoficznej lepszości danego „miejsca na świecie”: ma to być mianowicie pojawienie się tam „idei, które wstrząsnęły filozoficznym światem”. Obaj jednak wiemy, że nie jest to kryterium operacyjne, a więc w istocie nie jest to żadne kryterium. Ponieważ skądinąd znamy się z Prof. Woleńskim od lat, mogę domniemywać, że miał w tym wypadku na myśli prace, na które powołują się odpowiednio liczne grona dyskutantów w tzw. czołowych ośrodkach filozoficznych angielskiego obszaru językowego. Gdybym miał rację, to różniłbym się w punkcie wyjścia od Prof. Woleńskiego – zasadniczo. *Ja* nie akceptuję takiego kryterium. Zaryzykowałbym nawet hipotezę «odwrotną»: że tak rozumiane „wstrząsające” idee są niewiele warte. *Ja* cenię rozwiązania, o których NIE MA CO DYSKUTOWAĆ: rozwiązania jednoznaczne i trafne.

3. Z powodów podanych *sub* (2) nie akceptuję też kryterium „staromodności” przy ocenie badań filozoficznych (Prof. Woleński krytykuje za staromodność przed-Brentanowskich filozofów austriackich). Nie interesuje mnie, czy jakaś koncepcja filozoficzna jest modna, czy nie: interesuje mnie wyłącznie, czy jest zadowalająco uzasadniona.

4. Jestem ostatnią osobą, która podważałaby zasługi Kazimierza Twardowskiego dla rozwoju filozofii polskiej. Nie mogę się jednak zgodzić z Prof. Woleńskim, że Twardowski w Polsce „musiał zaczynać od nowa”. Prostowałem ten mylny pogląd kilkakrotnie – jak się okazuje bez sukcesu. Niestety znajomość własnej tradycji filozoficznej jest naszą piętą achillesową: na ogół znamy ją wybiórczo lub nie znamy jej w ogóle. Nawet wielki Twardowski nie był tu wyjątkiem.

5. Dostrzegam w uwagach Prof. Woleńskiego pewne wahanie, które *mnie* jest obce. Z jednej strony – opisując np. sytuację Twardowskiego – Prof. Woleński podkreśla, że Twardowskiemu chodziło o filozofię „uniwersalną”, bez „kolorytu narodowego”. Z drugiej jednak strony – prof. Woleński pisze o zagrożeniach jednostronnego „wpływu jednej z

orientacji” filozofii światowej (sprowadźmy rzecz na ziemię: angielskiej, francuskiej lub niemieckiej). Swoją książkę dotyczącą fragmentów historii filozofii polskiej zatytułowałem *Orientacje i doktryny*, bo jako historyk filozofii nie mogę ignorować faktu istnienia filozofii – powiedzmy (w braku lepszego terminu) – literackiej, a w jej obrębie (jak w literaturze i sztuce) *orientacje i doktryny* są jak najbardziej na miejscu. Tu – choć zabrzmiałoby to może zaskakująco – zabieram głos jako filozof a nie historyk filozofii, jako zaś filozof (powiedzmy – analityczny) przyjmuję do wiadomości tylko filozofię „uniwersalną”. W jej obrębie „koloryt narodowy” jest bez znaczenia.

6. Ostatnie zdanie z punktu (5) wymaga zastrzeżenia. Jeśli w obrębie filozofii zgodzimy się umieścić doktryny (*resp.* kodeksy) etyczne – lub ogólniej: aksjologiczne – to taki „koloryt narodowy” rzecz jasna już nabiera znaczenia. Nie ulega wątpliwości, że w Polsce na tak rozumiany „koloryt narodowy” wywarł potężne piętno katolicyzm. Ignorowanie tego faktu dyskwalifikowałoby oczywiście historyka filozofii. Jak karykaturalne skutki przynieść w takich wypadkach mogą uprzedzenia światopoglądowe – świadczą np. prace Henryka Struvego (protestanta) na temat historii filozofii polskiej. (Szkoda, że jego ogólną wizję okresów dobrych i złych podziela Prof. Woleński – w sytuacji, kiedy np. dziesiątki polskich prac filozoficznych z XVII i XVIII wieku leżących w bibliotekach wileńskich piszący te słowa miał w ręku jako pierwszy i na razie ostatni od czasu, kiedy je na początku XX wieku katalogował Władysław Tatarkiewicz.) Dedykuję tę uwagę wszystkim, którzy cierpią na ideologiczne uczulenie. (Czy nie działają tu toksyny heglowskiego ukąszenia?).

7. Inaczej niż Prof. Woleński – nie sędzę, żeby prace filozoficzne Stanisława Ignacego Witkiewicza warte były tego, aby je „świat docenił”. Może to i ładna literatura (tu pozwolę sobie na wyrażenie mego gustu literackiego: mnie ta literatura nie zachwyca), ale gdyby do tych prac przykładać miarę Jana Łukasiewicza (a to jest moja miara), to ich wartość jest – żadna.

8. Niestety nie mogę się też zgodzić z opinią Prof. Woleńskiego – choć bardzo bym chciał się z nią zgodzić – że „świat nie uznaje lipy, przynajmniej na dłuższą metę”. A skłania mnie do tego wyrywkowa z konieczności – choć już kilkudziesięcioletnia – obserwacja tych niekończących się konferencyjnych dyskusji o niczym (także w bliskiej mi skądinąd «ideowo» filozofii anglosaskiej), tych powtarzanych w tysiącach monografii i dziesiątkach encyklopedii «światowych» (kto nie zna języków obcych, może sobie tego «posmakować» do woli w zalewających nasz rynek przekładach) nie mających nic wspólnego z krytycyzmem prezentacji i ocen.

9. Wbrew Prof. Woleńskiemu – jestem zdania, że to jednak „administracyjna dominacja jednej tylko filozofii” w Polsce komunistycznej była głównym powodem regresu w „filozofii systematycznej”. Podobnie jak Prof. Woleński mam osobiste kontakty międzynarodowe (i organizację konferencji międzynarodowych w Polsce) za istotny czynnik przy – mówiąc językiem Romana Ingardena – *oddawaniu sprawiedliwości* rezultatom filozofii polskiej na światowym «rynku filozoficznym». Inaczej zaś (zdaje się) niż Prof. Woleński – nie dostrzegam ich istotnego znaczenia dla osiągnięcia samych tych *rezultatów*. To nie dlatego Kazimierz Ajdukiewicz i inni przedstawiciele Szkoły Lwowsko-Warszawskiej (Prof. Woleński pisze stale imię tej szkoły małą literą; to jedna z drobnych różnic między nami) nie odegrali należnej im roli w filozofii powojennej, że nie mogli jeździć na międzynarodowe konferencje – tylko dlatego, że nie mogli swobodnie uczyć porządnej filozofii i przeciwstawić się fali irracjonalnej ideologii, zalewającej umysły młodzieży filozoficznej.

10. Obecność filozofów w PAN uważam za rzecz drugorzędną. W 1989 roku należałem do zwolenników rozwiązania PAN lub przekształcenia jej w Uniwersytet im. Stanisława Staszica. Zwyciężyła koncepcja przetrwania, ale moim zdaniem jest ona na dłuższą metę nie do utrzymania. Jestem członkiem filozoficznej «przybudówki» PAN:

Komitetu Nauk Filozoficznych. Wielu kolegów z KNF było i jest pełnych dobrej woli, żeby zrobić w tej strukturze co się da pożytecznego dla filozofii, ale na przeszkodzie stoi *wadliwa struktura organizacyjno-kompetencyjna* komitetu. W jeszcze większym stopniu dotyczy to samego PAN.

11. Inaczej niż Prof. Woleński – oceniam sprawę propedeutyki filozofii w szkole. Nawiasem mówiąc, kiedy w czasach tzw. *I Solidarności* przygotowałem projekt odpowiedniego programu i skłoniłem do jego poparcia odpowiednią komisję KK – niektórzy, skądinąd zasłużeni politycznie koledzy-filozofowie, publicznie zarzucili mi, że chcę wprowadzić do szkoły... jedynie słuszną filozofię, z wyraźną, a dezawuuującą wtedy całkowicie aluzją do «filozofii naukowej» w rozumieniu komunistycznym. Potem szczątki tego programu, sygnowanego początkowo moim imieniem i nazwiskiem, plątały się po kolejnych nie-wdrażanych programach, sygnowanych już innymi imionami i nazwiskami. Wreszcie zwyciężyła idea nie „wykształcenia filozoficznego”, lecz tzw. filozofii autorskiej (to prawie to samo, co filozofia... amatorska).

Otóż dziś stoję na stanowisku, że w ramach obecnego programu szkolnego nie ma po prostu miejsca na propedeutykę filozofii rozumianą jako „gimnastyka umysłu”. Może to Prof. Woleńskiego zabołec, ale cytowanej wypowiedzi „byłej wiceminister edukacji” uważam nie za kuriozalną, lecz za realistyczną. *Ja* wiem, ile czasu powinien poświęcić na naukę *istniejących* już przedmiotów uczeń, który by chciał *serio* potraktować obecne oczekiwania programowe. Żeby nie było wątpliwości: ideę olimpiad filozoficznych uważam za bardzo cenną – i wspieram ją w marę możliwości na różne sposoby.

12. Trzy sprostowania (łączy mnie z Prof. Woleńskim *wiara* w szatana i w to, że „antyfilozoficzny szatan tkwi w szczegółach”).

(a) Paul Natorp zasugerował Tatarkiewiczowi, aby w rozprawie doktorskiej zająć się Arystotelesem, nie dlatego, że „sądził, że w Polsce

Arystotelesem nie zajmowano się”, lecz dlatego, że wiedział trzy rzeczy: że Polska jest krajem katolickim, że katolicy – z inspiracji papieskiej – wracają do swoich tomistycznych «źródeł», i że bazą tomizmu jest arystotelizm.

(b) Seria *Polish Analytical Philosophy* (której jestem współinicjatorem) została otwarta i ukazało się kilka tomów; grantu nie przyznano na jej – kontynuację. (Nie muszę dodawać, że podzielam pogląd Prof. Woleńskiego, że złe to wystawia świadectwo tym, którzy tak zadecydowali.)

(c) Niestety podręczniki Ajdukiewicza, Czeżowskiego, Gaweckiego i Lelesz *nie* świadczą o „wysokim poziomie propedeutycznej edukacji filozoficznej” w „Polsce międzywojennej”. Pierwsze wydania tych podręczników ukazały się bowiem w 1938 roku i zostały wprowadzone do szkół dopiero od roku 1938/1939.

II

13. Jeśli wyznacznikiem obecnej „kondycji filozofii w Polsce” miałyby być potencjał intelektualny filozofów, to oceniam tę kondycję wysoko. Jeszcze wyżej oceniam z tego punktu widzenia *przyszłość* filozofii w Polsce: spotkałem na swojej drodze pedagogicznej bardzo dużo talentów filozoficznych – o wiele więcej niż w moim pokoleniu. Nie mam oczywiście złudzeń, że to jest jedyny wyznacznik tej kondycji. Za jeden z istotnych wyznaczników uważam np. ramy organizacyjne nauki polskiej. Tu niestety mam wiele zastrzeżeń – w tym także zastrzeżeń bardzo poważnych.

14. Filozofowie – jak wszyscy dziś na ogół – muszą gdzieś pracować, żeby z czegoś żyć. Główne miejsce pracy filozofów – to uczelnie wyższe. Nie są one strukturalnie nastawione na wchłanianie młodych utalentowanych badaczy. System swego rodzaju *czynownictwa* – niepotrzebnie moim zdaniem rozdętej hierarchii stopni i stanowisk – sprawia, że uwagę już zatrudnionych filozofów zaprzęta liczba publikacji,

a nie rozwiązywanie rzeczywistych problemów badawczych, które na liczbę publikacji rzadko daje się «przełożyć». (Mogę «bezkarnie» wyrazić swoją opinię w tych sprawach, bo osiągnąłem już szczyt hierarchii akademickiej, a liczba moich publikacji zbliża się do granicy grafomaństwa naukowego, a niektórzy uważają, że już dawno ją przekroczyła.) Odpowiednia bowiem liczba publikacji odpowiedniej kategorii (i parę innych nieistotnych dla nauki czynników) wystarcza do tego, żeby ktoś, kto raz wskoczy do pociągu «kariera akademicka» spokojnie dojechał nim – prędzej czy później – do przystanku «profesor tytularny». Demokratycznie zapewnią mu to «koledzy z pracy».

15. Z kolei gorset administracyjny nałożony na uczelnie prywatne (przez określenie *liczby* samodzielnych pracowników na tzw. pierwszym etacie niezbędnej do prowadzenia odpowiednich studiów) sprawia, że muszą się one chwytać różnych sztuczek prawnych, żeby temu gorsetowi sprostać. W ten sposób, żeby zatrudnić np. kilku świetnych doktorów filozofii, muszą zatrudnić przedtem kilku – powiedzmy – *nie*-świetnych profesorów filozofii (najlepiej emerytowanych...).

16. Poza tym liczba szczebli w hierarchii akademickiej sprawia, że *racjonalne* jest nie narażać się krytyką ewentualnym recenzentom. (Szaleństwo opiniowania – a dokładniej *pseudo*-opiniowania – ogarnęło zresztą nie tylko Rzeczpospolitą filozoficzną.) Liczba zaś potencjalnych *pseudo*-recenzentów jest tak duża, że nawet największe głupstwo znajdzie usłużną legitymizację.

17. Innym źródłem finansowania filozofów są subwencje państwowe. Miałem zaszczyt kierować kiedyś krótko tą częścią (morderczej) pracy KBN, która dotyczyła podziału subwencji dla filozofów. Zrozumiałem wtedy, że z prawie takim samym skutkiem (a bez zbędnych kosztów) można by te subwencje między aplikantów rozlosować. Część subwencji

przeznaczona jest wprost na publikacje filozoficzne. Sprawia to – wraz z różnymi innymi uregulowaniami prawnymi – że w Polsce nie ma właściwie rynku wydawniczego: wydawców – poza jakimiś sztucznie wykreowanymi *bestsellerami* – wcale nie interesuje dotarcie do czytelników, bo oficyny mogą trochę zarobić już na samych subwencjach: bez uciążliwej sprzedaży wydrukowanych publikacji. To jest także jeden z powodów tego, że «nikt» nas (tubylców) w Polsce nie czyta. (Często nawet rzekomi recenzenci...) Za co to robić i po co? Widział ktoś rozprawę doktorską z historii filozofii polskiej poświęconą Prof. Woleńskiemu?

18. Skoro mowa o publikacjach – to słowo o przekładach: nie o ich poziomie językowym (lepiej o nim milczeć), lecz o mechanizmie finansowym z nimi związanym. Otóż zalew tłumaczeń (nawet słowników i encyklopedii!) bierze się m.in. stąd, że tłumacze na przekładach mogą po prostu zarobić – w przeciwieństwie do autorów, którzy do *własnych* publikacji na ogół dopłacają. A oficyny, które byłyby – wbrew temu, co opisałem *sub* (17) – zainteresowane nie tylko w wydaniu, ale i w sprzedaży książek filozoficznych, dobrze wiedzą, że stempel „z Zachodu” bardzo ułatwia taką sprzedaż.

19. Już te przykłady pokazują, jak ważna jest dla „kondycji filozofii w Polsce” *polityka wewnętrzna* Państwa. Niestety na tę ostatnią większość z nas ma wpływ rzadko (głównie z okazji wyborów) i bez żadnych gwarancji egzekucji. Ale może to i dobrze: jedyny znany przykład – jak to określił Tatariewicz – „unii filozofii z polityką” (zob. *Historia filozofii* T. III, PWN, Warszawa 1968, s. 272) nie skłania raczej do tego, aby do takiej unii wzdychać.

Podobnie jak Prof. Woleński „zdaję sobie sprawę, że poruszyłem tylko niektóre zagadnienia”. Nie znaczy to, że tylko w tych kwestiach mam wyrobione zdanie. Mam jednak świadomość tego, że cierpliwość Szanownych Obserwatorów naszej dyskusji też ma granice...